



Od przeznaczenia nie da się uciec,
trzeba nauczyć się z nim żyć.

utraczone
ZAUFANIE

Demony #2

ANNA WÓJCIK



Anna Wójcik

UTRACONE
ZAUFAŃIE

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Natalia Wielogórska

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Dominika Surma

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

Obraz autorstwa kjpgarqeter na Freepik

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67691-78-9

ISBN e-book: 978-83-67691-77-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ kontakt@dlaczemu.pl

*Dedykuję tę książkę moim bliskim,
którzy od samego początku
mojej przygody z pisaniem
wierzyli we mnie bardziej niż ja sama*

Nie bójcie się marzyć
Anna Wójcik





Wewnątrz mroku

JULIA

Siedziałam w jednym z barów na przedmieściach miasta, popijając kolejnego już drinka. Straciłam rachubę, ale patrząc na swój stan upojenia alkoholowego, potrzebowałam ich więcej.

– Poproszę jeszcze raz – wybełkotałam do barmana, który stał za barem i powoli wycierał szklanki.

Był znacznie młodszy ode mnie.

– Już podaję.

Oddałam pustą szklankę z lodem, który nie zdążył się roztopić. Podparłam głowę na ręce. Byłam naprawdę zmęczona. Psychicznie.

– Myślę, że ten drink i wystarczy. – Barman podał mi napełnioną szklankę. – Nie wygląda pani dobrze.

– Płacę ci takie pieniądze za te twoje drinki, że powinienieś być miłszy, kolego.

Westchnął głęboko i rozejrzał się po sali.

– Jak pani widzi, nie mamy dzisiaj dużo klientów. W sumie została tylko pani – powiedział, na co odwróciłam się i ze smutkiem stwierdziłam, że jestem sama.

Jesteś sama.

Zegar wskazywał dwudziestą pierwszą, do zamknięcia było jeszcze dużo czasu, więc nie rozumiałam, dlaczego jest tak pusto. O tej godzinie w sobotni wieczór powinno tętnić tutaj życiem.

Spojrzałam na jego dłoń i dostrzegłam obrączkę. Mimowolnie zacisnęłam palce w miejscu, gdzie i ja kiedyś miałam mieć swoją, od człowieka, którego kocham, który kochał też mnie.

Kochał. Teraz pałał do mnie czystą jak łza nienawiścią.

Na powrót wspomnień o Liamie mój organizm odruchowo domagał się fizycznego bólu.

Z całej siły wbiłam paznokcie w przedramię. Ostatnio robiłam to nawet do krwi, ale potrzebowałam tego. Namacalny ból pomagał zapomnieć o bólu psychicznym, który trawił mnie od środka niczym ogień, po którym koniec końców pozostawała jedynie pustka.

Właśnie tak się czułam. Byłam pusta.

– Czy bar nie powinien być otwarty do ostatniego klienta?
– zapytałam, mrużąc oczy, delikatnie już podenerwowana.

– Tak, ale dzisiaj jest wyjątkowy dzień – odpowiedział.
Spojrzałam na niego pytająco, nie wiedząc, co ma na myśli.

– Jest Wigilia – dopowiedział, gdy zauważył moją minę.

– Wigilia... – wyszeptałam, a do oczu podeszły mi łzy.

Chloe. To z nią powinnam teraz być i spędzać jej pierwsze święta. Niedługo kończy osiem miesięcy... Tylko czy ona jeszcze żyje?

Ponownie boleśnie wbiłam paznokcie w przedramię i zamknęłam oczy, próbując zapanować nad sobą. Który to już raz dzisiaj?

– Masz dzieci? – spytałam chłopaka, który wypolerował już chyba wszystko za barem.

– Tak, mam córkę – oznajmił z dumą, a gula, która urosła w moim gardle, nie pozwoliła powiedzieć słowa.

Chciał spędzić święta z rodziną, a przeze mnie nie mógł tego zrobić, bo utknął w pracy.

Zerknęłam za siebie, upewniając się, czy wciąż jestem sama. Nic tu po mnie. Powoli wstałam i stwierdziłam, że jednak jestem za mało pijana. Dopiliśmy drinka do dna i zdecydowanie za głośno odłożyłam szklanke na blat.

– Daj mi butelkę tego wina na wynos. – Wskazałam palcem na alkohol, o który mi chodziło.

Zawahał się, ale zapewne chciał się mnie już pozbyć, więc podał mi to, o co poprosiłam.

– Dziękuję. – Zabrałam butelkę i położyłam na blat kwotę, za którą pewnie będzie w stanie opłacić czynsz za mieszkanie w Nowym Jorku. – Wesołych Świąt.

– Wesołych Świąt. – Uśmiechnął się tak promiennie, że prawie i mnie się udało.

Prawie.

Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam z baru, a po kilku sekundach jak na złość zaczął padać deszcz.

– Ej, a gdzie jest śnieg? – Popatrzyłam w niebo z wyrzutem.

Ludzie zaczęli mnie omijać, jakby mieli mnie za wariatkę. I dobrze myśleli. Byłam wariatką. Ale powinni też się mnie bać.

Chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę samochodu, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy i wsiadłam do środka. Nie powinnam była prowadzić w tym stanie. Zanim odpaliłam samochód, zerknęłam w boczne lusterko i w końcu go zobaczyłam. Stał w cieniu, jakieś dziesięć metrów od samochodu, ale widziałam jedynie zarys postaci, ze względu na panujący dookoła mrok. Nie mam pojęcia, kim był, ale wiedziałam, że mnie pilnuje.

Od momentu, gdy Liam przeniósł mnie do domku dla służby, widywałam różne osoby, które starały się być niewidoczne, ale czasem słabo im to wychodziło. Jak na przykład dzisiaj.

Dbał o mnie? Nic z tych rzeczy, raczej pilnował lub śledził.

Ciekawe, jak Liam spędza święta? Czy mają normalną Wigilię? Może siedzi w swoim gabinecie? Albo spędza ten czas z Kate lub jakąś inną dziwką.

Na samą myśl poczułam, że się porzygam, ale szkoda mi było wypitego alkoholu. Zerknęłam jeszcze na mężczyznę ukrytego w ciemnościach, który wciąż stał tak samo.

Musiałam jak najszybciej znaleźć się w domu, bo patrząc na szczęśliwie przechadzających się chodnikami ludzi, chciało mi się krzyczeć. Bardzo głośno krzyczeć.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce, ale nic się nie stało, samochód nie zareagował. Co jest? Spróbowałam ponownie, ale silnik wciąż nawet nie drgnął. Przypadek? Ktoś kiedyś powiedział mi, że nie wierzy w przypadki, i nauczyłam się tego od niego. Wiedziałam, że stoi za tym mężczyzna, który czai się na mnie w ciemnościach. Byłam pod wpływem alkoholu i nie mogłam prowadzić. Chociaż było mi obojętne, czy zginę dzisiaj czy jutro.

Podirytowana wysiadłam z samochodu. Jeśli myślał, że zrobiło to na mnie wrażenie, to chyba zamienił głowę na inną część ciała.

Powoli, oczywiście chwiejnym krokiem, ruszyłam przed siebie, licząc w głowie, ile zajmie mi spacer.

Idąc ulicami, starałam się nie spoglądać na boki, gdzie znajdowały się domy po brzegi wypchane szczęśliwie spędzającymi święta rodzinami.

Coś zakuło mnie w okolicy serca, ale zignorowałam ból.

– Może gdzieś panią podrzucić? – zapytał taksówkarz, który zatrzymał się obok.

– Dziękuję, poradzę sobie. – Nie zwolniłam kroku.

– Nalegam – jego ton głosu zmienił się na zdesperowany, co sprawiło, że jednak przystanąłam.

– Dlaczego?

– Jest późno i jest Wigilia. – Spojrzał na mnie błagalnie.

Nie mogłam uwierzyć w tupet ludzi Liama. Zapewne zagrozili biednemu człowiekowi, że jeśli nie zawiezie mnie pod wskazany adres, zginie. Był tak przerażony, że nie było innego wytłumaczenia. Nie chciałam, by stracił życie przeze mnie, dlatego pozwoliłam zawieźć się do domu.

Zapłaciłam za kurs, chociaż nalegał, że nie trzeba, bo wszystko jest już uregulowane, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że stali za tym ludzie Liama.

Ochroniarz wychylił głowę z budki i otworzył dla mnie bramę, nawet się ze mną nie witając. Również bez słowa skierowałam się w stronę domu dla służby, ale nogi poniosły mnie dalej. Schowałam się w ciemnościach i spojrzałam na rezydencję Liama z nadzieją, że go zobaczę. Nie wiem, co chciałam w ten sposób udowodnić... Światło w sypialni było zgaszone, więc albo spał, albo planował, jak się na mnie zemścić. Wiedziałam, że potrzebuje czasu na to, aby obmyślić plan doskonały, dzięki któremu mnie zniszczy. Minął dopiero tydzień, a to stanowczo za mało.

L I A M

Wyczułem, że była w pobliżu, tak jak zawsze. Wstałem z łóżka i podszedłem do okna. Była tam. Nie widziałem jej, ale każdy nerw w moim ciele krzyczał, że jest blisko.



Próba zapomnienia

JULIA

Ostatni miesiąc spędziłam na intensywnych poszukiwaniach Chloe. Próbowałam uruchamiać przeróżne kontakty, które mogłyby mi w tym pomóc, ale każda poszlaka prowadziła donikąd. Najgorsze było to, że nie wiedziałam, czy to po prostu ja nie jestem w stanie niczego się dowiedzieć, czy Liam w skuteczny sposób blokował każde moje posunięcie.

Zacząłam potajemnie pracować z synem doradcy prawnego mojego ojca. I jakkolwiek by to nie brzmiało, nie pomagał ludziom. Przejął tytuł po swoim ojcu i kontynuował jego dzieło, a za każdym razem, gdy się z nim widziałam, wyraz jego twarzy był niepokojąco spokojny. Lorenzo był wysoki i dobrze zbudowany, a jego uroda aż krzyczała: „Jestem Włochem!” Gdy zwróciłam się do niego o pomoc, uznał za zabawne fakt, że w ogóle żyję, ale ze względu na to, że nasi ojcowie kiedyś się przyjaźnili oraz dla zabawy i czystej ciekawości, docelowo zgodził się mi pomóc. Chciał również pracować dla Liama, uważał go za autorytet w świecie mafii i zapewne miał nadzieję, że pomogę mu wkupić się w jego łaski. Lecz nic bardziej

mylnego. Liam miał już Roya i wątpię, że zamieniłby go na kogokolwiek innego.

Oczywiście kolejnym powodem był fakt, że nie wiedziałam się z Liamem od dnia, gdy tylko przenieśli mnie do domku dla służby. Na dodatek człowiek ten mnie po prostu nienawidził, więc nie miałam, jak pomóc Lorenzo wkupić się w jego łaski. Potrzebowałam tylko pomocy w odnalezieniu dziecka, pozostałe rzeczy nie miały dla mnie znaczenia.

Lorenzo dobrze wiedział, że śmierć czekała na mnie na każdym kroku i to nawet z rąk samego Liama, ale niespecjalnie się tym przejął.

– Polują na mnie Cooperowie i to kwestia czasu, jak Liam zacznie. Czy wiesz, w co się pakujesz? – zapytałam, gdy na samym początku omawialiśmy współpracę.

Wzruszył ramionami, wpatrując się w laptopa.

– To może być całkiem zabawne, nie uważasz? – Spojrzał na mnie podekscytowany, ale ciemne oczy niezmiennie otoczone były mrokiem.

Czy ktokolwiek w tym świecie potrafił jeszcze coś czuć?

Wracałam zmęczona do domu po codziennym treningu, prawie zasypiając przed kierownicą. Skręciłam na stację benzynową i oczywiście samochód, który jechał za mną od samego początku, również skręcił.

To się robi żalodne. Tak bardzo rzucali się w oczy, jakby mieli w dupie to, czy ich widać, czy nie.

Zatrzymałam się przy dystrybutorze i od razu podbiegł do mnie ktoś z obsługi.

– Do pełna, poproszę – powiedziałam, przeciągając się.

– Fajne autko.

Odwrociłam głowę w stronę nieznajomego, który właśnie nas mijał.

– Dziękuję – odpowiedziałam tylko.

Gdy pan z obsługi skończył tankować mój samochód, od razu podszedł do kolejnego klienta, a ja ruszyłam w stronę stacji, żeby zapłacić i może kupić coś pocieszającego na wieczór w formie alkoholu.

Wychodząc, zobaczyłam, że o maskę mojego Audi opiera się dwóch typów.

Zajebię.

– Coś się wam chyba pomyliło, to mój samochód – syknęłam wkurwiona.

– Laleczko, nie denerwuj się tak. – Zarechotali, na co skrzywiłam się jeszcze bardziej.

Byli albo naćpani, albo pijani.

– Wypierdalać – burknęłam do nich wściekła, podchodząc do drzwi kierowcy.

– Nieładnie się tak do nas odzywać, mała dziwko.

– Teraz dziwko? – Uniosłam brew. – Momencik.

– Podniosłam palec wskazujący i schyliłam się do samochodu.

Wyciągnęłam broń, którą dostałam od Liama, odbezpieczyłam i wymierzyłam w pacanów, którzy nadal siedzieli z wyszczerzonymi zębami na masce mojego samochodu. Gdy zobaczyli, że mierzę do nich z broni, ich miny z pewnych siebie, zrobiły się pełne lęku. Podoba mi się ta zmiana.

– Maleńka, chyba nie będziesz do nas strzelać. – Unieśli ręce w poddańczym geście.

Maleńka.

To słowo przywołało w mojej głowie obraz Jake'a, ale nie pozwoliłam wspomnieniom przebić się przez mój mur.

Tak wiele straciłaś.

– Maleńka to zapewne jest zawartość twoich spodni. Powiedziałam, wypierdalać. – Cały czas trzymałam ich na muszce.

– Czy ty mnie właśnie obraziłaś? – zapytał jeden z nich i zaczął powoli iść w moją stronę. – Zapewne nawet nie wiesz, jak się tego używa. – Wskazał na mój pistolet.

Ani na chwilę się nie zawałam, ani przez chwilę nie czułam strachu. Już nie.

Patrząc na to, jak próbuje mnie nastraszyć, robiąc groźną minę, uniosłam kącik ust, tworząc coś na kształt grymasu, zmieszanego z uśmiechem.

– Jeśli myślisz, że się ciebie boję, to źle trafiłeś – rzuciłam i z szybkością, o jaką nie podejrzewałbym się jeszcze miesiąc temu, wycelowałam i wystrzeliłam w ziemię tuż obok jego stopy.

Odskoczył do tyłu przerażony, a na mojej twarzy zagościł uśmiech osoby nie czującej niczego w tym momencie.

– Rozejść się. – Nagle usłyszałam znajomy głos, przez co odruchowo spojrzałam w kierunku, z którego wybrzmiał.

– Jake... – powiedziałam, ale nawet na mnie nie spojrział. W sekundę uleciała ze mnie cała moja pewność siebie.

Wpatrywałam się w niego bez przerwy, gdy on samym wzrokiem sprawiał, że tamci po prostu zaczęli uciekać. Też chciałabym się tego nauczyć.

– Schowaj to – syknął do mnie.

Spuściłam broń zawstydzona.

– Jake, ja... ja... – Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, nagle w głowie miałam kompletną pustkę.

Kiedyś spędzaliśmy całe dni ze sobą i gadaliśmy o byle głupotach, a teraz nie potrafiliśmy się nawet przywitać.

– Co? – zapytał chłodno i w końcu spojrział na mnie.

– Długo się nie widzieliśmy – stwierdziłam, a jego śmiertelnie poważna mina nie zmieniła się nawet na sekundę.

– I?

– I... może porozmawiamy? – zapytałam, chociaż nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

– Nie mamy o czym rozmawiać. – Odwrócił się i odszedł.

– Jake! – Pobiegłam za nim do czarnego Mercedesa, który dzisiaj mnie śledził.

Więc to był on.

– O co ci, kurwa, chodzi? – Odwrócił się nagle, przez co prawie na niego wpadłam. – Nie wyraziliśmy się jasno? Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?

Gdzie podział się człowiek, który opiekował się mną i był moim ochroniarzem? Zaszokowało mnie jego zachowanie. Myślałam, że po miesiącu jego nienawiść chociaż trochę opadnie. Byłam przekonana, że negatywne uczucia z czasem po prostu stają się mniejsze, ale w przypadku Jake'a wszystko nasiliło się i nabrało jeszcze większego rozpędu. Uraza, jaką w sobie nosił, była tak głęboko zakorzeniona, że chyba nie dało się jej wyplenić.

– Wiem, że nie chcecie mnie widywać. Dlatego chciałam powiedzieć, że już mam dość tej niechęci ludzi Liama w moją stronę. Chcę spędzić trochę czasu z daleka od was,

w mieszkaniu mojego ojca w centrum. Przekaż Liamowi. A tym idiotom, którzy bawią się w szpiegowanie, przekaz, żeby poszli na jakiś kurs doszkalający, bo chyba skończyli szkołę: „Jak najlepiej zostać zauważonym”.

– Co ty sobie myślisz? – wycedził przez zęby.

– Nic – odpyskowałam. – Liam powinien się ucieszyć, że nie będzie mnie musiał widywać, a jego ludzie nie będą musieli mnie niańczyć.

Obrałam metodę bycia wredną, bo tylko w ten sposób mogłam osiągnąć zamierzony cel.

– Myślisz, że cię niańczymy? – Uśmiechnął się ponuro.

– A nie? Jeździecie za mną, to co mam sobie myśleć? Chociażby nawet przed chwilą pogoniłeś tych pacanów, mimo że sama świetnie sobie radziłam.

– Mylisz pojęcia, m... – przerwał.

Małeńka. Wiedziałam, że tak właśnie chciał mnie nazwać.

– Nie możesz zwracać na siebie zbyt dużej uwagi, bo narażasz nazwisko Harris. Nie chcemy mieć więcej problemów przez ciebie. Chuj wie, co może strzelić ci do głowy – syknął, nie patrząc w moją stronę.

Przełknęłam ślinę. Tak jak podejrzewałam, nie pomagali mi.

– Krótko mówiąc, macie na mnie oko, bo gdy Liam wymyśli w końcu plan idealny na zniszczenie mnie, będziecie wiedzieć, gdzie mnie szukać – podsumowałam, na co Jake prychnął.

– Kto powiedział, że Liam już go nie ma? – Spojrzał na mnie, a przez moje ciało przeszedł dreszcz.

I wiedziałam, że Liam już go ma.

Nie odpowiedziałam.

– Im mniej będziesz zatruwać naszego powietrza, tym lepiej. Jak dla mnie możesz nawet zamieszkać w mieszkaniu ojca, Liamowi pewnie też się to spodoba.

Poczułam, jak tymi słowami niszczył moje serce. Nie chciałam czuć tej nienawiści, za dużo jej w moim życiu.

Nie mówiąc nic więcej, wszedł do samochodu, po czym odjechał. Wypuściłam głośno powietrze i poczułam ulgę, jakby Jake zabrał ze sobą otaczające nas, kotłujące się negatywne emocje.

Potrzebowałam przestrzeni dla siebie, ale też dla potajemnych spotkań z Lorenzo. Wynajął biuro w wieżowcu, w którym znajdowało się mieszkanie mojego ojca. Teraz będę mogła bez problemu omawiać z nim wszystko, co dla mnie znajdzie, bez chowania się po barach, klubach sportowych i bez rozmów telefonicznych, które mogły być podsłuchiwane. Znalezienie Chloe było dla mnie priorytetem i dla niej byłam zdolna do wszystkiego.

Życie się zmienia i ja też się zmieniałam, zrobiłam wielki krok w przód. Czy po tamtej Julii cokolwiek zostało? Nie czuję tego, co czułam dawniej, bo chęć znalezienia mojego dziecka przysłała mi zdrowy rozsądek. Zmieniłam się i zmienił mnie Liam. Dzięki niemu odkryłam w sobie zarówno zdolność do prawdziwej miłości, jak i nienawiści, którą żywiłam teraz do Taylora.

Zapłaci za wszystko.

A Liam? Z nim nigdy nic nie wiadomo. On nie jest jak każdy i nie idzie z wiatrem, on potrafi iść pod wiatr i bawić się przy tym doskonale.

Nie obawiałam się mężczyzn, którzy mnie zaczepili. Nie obawiałam się tak naprawdę nikogo. Czułam, że

jestem nieustraszona, oczywiście z jednym wyjątkiem, jakim był Liam Harris.

Moja jedyna i największa słabość, która zgotuje mi piekło na ziemi. Złożona przez Liama obietnica, jest jak obietnica samego diabła. I ja w nią wierzę.

Przetrwam i to, dla Chloe przejdę przez najgorsze. Nie od dziś wiadomo, że największą sztuką jest przejść przez piekło i nie stać się diabłem. Ale co wtedy, gdy moje osobiste piekło zafundował mi sam szatan, który tylko czeka, aż zacznie się zabawa?

J A K E

Wparowałem jak zwykle do gabinetu Liama, ale pożałowałem tego, gdy tylko zobaczyłem jego wzrok.

– Jeszcze raz wejdiesz jak do siebie, będziesz szukał swoich jebanych kończyn po najbliższym lesie – zakomunikował wściekły Liam.

Zacisnąłem zęby również wkurwiony, ale wiedziałem, że nie mogę go prowokować. Już nie. Od momentu, gdy poznaliśmy prawdę o Julii, coś w nim pękło. Nie wierzyłem, że może być jeszcze bardziej bezwzględny, niż był do tej pory. Po raz pierwszy mogłem powiedzieć, że obawiałem się tej wersji Liama, był zdolny do rzeczy, o które nigdy bym go nie podejrzewał.

Liam kierował się zazwyczaj logiką, ale ostatnio zachowywał się tak, jakby o niej zapomniał. Potrafił zabić ochroniarzy, jeśli na przykład spóźnili się na swoją zmianę. Nie tak powinien się zachowywać, to nie jest zachowanie na poziomie szefa naszej rodziny. W szeregach już zaczęli gadać i to tylko kwestia czasu, jak

ludzie zaczną się buntować. Tylko nie wiedziałem, jak mu to, kurwa, wytłumaczyć.

Zerknąłem na siedzącego na kanapie Roya, który był wyraźnie zmęczony rozmową z Liamem.

– Postaram się popracować nad sobą – powiedziałem bez przekonania.

– Ale dobrze, że jesteś. Mam dla ciebie robotę. – Przywołał mnie gestem dłoni, na co wściekły zacisnąłem dłoń.

Nienawidziłem, gdy tak mnie traktował.

Roy zmienił pozycję, jakby się z czymś nie zgadzał. Zerknąłem ponownie w jego stronę i widziałem, że jest zły.

– Co masz dla mnie? – Powoli podszedłem do biurka i zerknąłem na papiery na nim leżące.

– To bracia Horne. – Wskazał po kolei zdjęcia trzech braci.

– Znam ich.

– Zapewne wiesz też, że zajmują się rozprowadzaniem i sprzedażą naszych narkotyków w południowej części Nowego Jorku.

– Tak, i nie rozumiem, dlaczego mi ich pokazujesz.

– Spojrzałem pytająco na Roya, ale nie zwracał na mnie uwagi. – Odwalają kawał dobrej roboty, ludzie się ich słuchają, a pieniądze zawsze docierają do nas na czas – stwierdziłem.

– Chodzą plotki, że sprzedają drożej, niż mają z nami ustalone, a nadwyżkę zabierają dla siebie.

Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem.

– Plotki? – Zdziwiony patrzyłem to na Liama, to na Roya.

– Próbowałem... – zaczął Roy.

– Cisza – warknął Liam, na co Roy zacisnął szczękę i wkurwiony spojrział w bok.

– Liam, ty nie wierzysz w plotki. Zawsze musiałeś mieć pewność, zanim podejmowałeś jakikolwiek krok. A skoro jestem ci potrzebny, to zapewne jako egzekutor, czyli mam ich zabić. Ludzi, którzy robią dobrą robotę. Ktoś zapewne chce wyeliminować, rozsiewając głupie plotki, i zająć ich miejsce.

– Nie ty jesteś tutaj od decydowania. – Wstał i podszedł do mnie.

Zmrużyłem oczy.

– Nie podoba mi się to, ludzie będą gadać i się buntować – powiedziałem, patrząc mu wściekle prosto w oczy.

– Od kiedy wierzysz plotkom?

Odwrócił się i zajął swoje miejsce za biurkiem, nie odpowiadając na moje pytanie.

– Liam, posłuchaj. Wiem, że nie myślisz racjonalnie, dlatego proszę cię o dokładne zbadanie sprawy. Niech Roy się tym zajmie i gdy okaże się to prawdą, osobiście zabiję ich na twoich oczach.

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, czytając niewypowiedziane słowa z naszych oczu.

– Roy, masz dwadzieścia cztery godziny – powiedział w końcu.

Ulżyło mi, ale nie dałem tego po sobie poznać.

– Oczywiście – odpowiedział Roy, zadowolony z obrotu sytuacji.

Liam zerknął na mnie znad dokumentów i zmrużył oczy.

– Nie przyszedłeś tutaj tak po prostu.

Miał rację, chciałem przekazać mu informacje o tym, co się dzisiaj wydarzyło na stacji benzynowej. Zarazem bałem się jego reakcji, gdy tylko usłyszy jej imię.

– Masz zamiar coś powiedzieć? – Powrócił do dokumentów znudzony.

– Jak wiesz, dzisiaj z Jaredem jeździliśmy za Julią.

Kątem oka zauważyłem, jak jego dłoń, w której trzyma pióro, zaczęła drgać. Kurwa. Ta dziewczyna zabiła w nim wszystko, co zdążył odbudować, i wystarczy, że usłyszy jej imię, a emocje, które tak opornie chce ukryć przed światem, zalewają go.

– I?

– Rozmawialiśmy.

Spojrzał na mnie beznamiętnie, a Roy nagle wstał bez słowa i ruszył w stronę drzwi. Odprowadziłem go wzrokiem. Od samego początku, gdy tylko słyszał jej imię, ulatniał się wkurzony.

– Chciała, abym przekazał ci, że chce spędzać czas w mieszkaniu swojego ojca, z daleka od nas.

– Co ona sobie, kurwa, myśli?! – Walnęła dłonią w stół. – Że może sobie wysuwać żądania, jak się jej tylko podoba?

Wściekły wstał i podszedł do okna. Próbował schować przede mną emocje, które niekontrolowanie pojawiły się na jego twarzy.

– Zgodziłem się – powiedziałem w końcu.

– Jak to się, kurwa, zgodziłeś? – Podszedł i złapał mnie za szyję, co nie zrobiło na mnie wrażenia.

Po chwili jednak mnie puścił, bo zrozumiał, że dopóki mnie trzyma, nie powiem ani słowa.

– Tak będzie lepiej. Nie widziałeś jej od miesiąca, robisz wszystko, byle tylko na nią nie wpaść. Popadasz ze

skrajności w skrajność. Nie możesz rozpraszać się tak, jak robisz to teraz. Jesteś szefem, kurwa! Głową tej rodziny! Nie możesz pozwolić sobie na takie słabości. – Złapałem go za barki.

Tęsknota. To właśnie zobaczyłem w jego oczach. Gdybym miał teraz przed sobą Julię, nie zawahałbym się przed zrobieniem jej krzywdy.

– Masz rację, Jake.

Zdziwiony wytrzeszczyłem oczy. Nie sądziłem, że pójdzie mi tak szybko. Byłem przekonany, że będziemy się kłócić.

– I super. – Uśmiechnąłem się zadowolony. Liam w końcu skupi się na pracy. Nie będzie się już zastanawiał, czy Julia wróciła do domu i co teraz robi.

– Roy ma już dokumenty stwierdzające moją opiekę nad Chloe, więc Julia nie będzie nam już potrzebna. Możemy przestać ją chronić.

– Chronić? Myślałem, że nie chroniliśmy jej, tylko po prostu szpiegowaliśmy.

– Tak, tak. – Machnął dłonią w moją stronę. – Możesz już iść. Zajmij się wszystkim.

Wyszedłem i, kurwa, zrozumiałem, że Liam od samego początku o nią dbał, mimo tego wszystkiego, co zrobiła. Wkurwiłem się. Miała nad nim pierdoloną władzę nawet teraz, gdy wszyscy pragnęliśmy zemsty. Zabrała jego serce, stała się jego właścicielką bezpowrotnie.

Dobrze, że Liam wie, kiedy kierować się sercem, a także kiedy tego nie robić. Wiem, że zawsze wybierze naszą rodzinę ponad wszystko, a Julia to po prostu jeden z przystanków w jego życiu.

Im bardziej się od niej oddali, tym szybciej wróci do dawnego życia.